



Sklep  
dla

Riverside  
Lane #1

samotnych  
serc



Alison Sherlock

Tytuł oryginału: The Village Shop for Lonely Hearts  
(The Riverside Lane Series #1)

Tłumaczenie: Agnieszka Górczyńska

ISBN: 978-83-289-1094-2

Copyright © 2020 Alison Sherlock.

First published worldwide in English by Boldwood Books Ltd.

Translation rights arranged through The Agency srl di Vicki Satlow.

Polish edition copyright © 2024 by Helion S.A.

Cover Design by Alice Moore

Design Cover photography: Shutterstock

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/sklr11>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

# 1

---

Amber Green westchnęła, stojąc w strugach deszczu. Robię to dla rodziny, pomyślała.

Gdy taksówka odjechała, dopiła zimną już kawę, którą kupiła jeszcze na lotnisku Heathrow. Temperatura napoju nie miała większego znaczenia. Po prostu potrzebowała kofeiny.

Nie wyspała się w trakcie lotu z JFK, podczas którego całą noc wierciła się, próbując znaleźć jakąś wygodną pozycję w ciasnym fotelu. Pasażer siedzący obok niej zajął większość jej przestrzeni osobistej, dlatego przez prawie cały czas siedziała przytulona do zimnego okna.

Jakby tego było mało, jej bagaż z powodu pomyłki linii lotniczej został wysłany na Karaiby. Cieszył się teraz koktajlem na słonecznej plaży. W przeciwieństwie do jego właścicielki, która stała w mżawce na środku wilgotnej, angielskiej wsi. I bardzo żałowała, że nie może do niego dołączyć.

Dodatkowo zaczynała już mieć objawy jet lagu, była wyczerpana i naprawdę nie chciała być tutaj, w Cranbridge. A jednak się tu znalazła. W wieku trzydziestu lat wciąż starała się zadowolić wszystkich, tylko nie siebie.

– Pojedziesz tam, prawda? – zapytała ją matka przez telefon zaledwie dwa tygodnie temu. – Cathy jest moją przyjaciółką, odkąd pamiętam, a dodatkowo też twoją matką chrzestną.

– Której nie widziałam od około dziesięciu lat – przypomniała jej Amber.

– To bez znaczenia – zaproponowała mama, jak zwykle ignorując jej punkt widzenia. – Wiesz, że prawie codziennie rozmawiamy. Serce mi pęka, że już nie widuję mojej najlepszej przyjaciółki. Jest dla mnie jak siostra. Tyle ostatnio przeszła, owdowiała, a potem zachorowała. Po prostu pomyślałam, że zanim do nas przyjedziesz, mogłabyś do niej wpaść i trochę ją pocieszyć.

– Wpaść! – Amber wykrzyknęła z niedowierzaniem. – Mamo, jestem w Nowym Jorku! Wy właśnie przenieśliście się do Nowej Zelandii. Anglia to nie ten kierunek!

– Och, to bez znaczenia – powtórzyła mama. – Ludzie codziennie latają do Anglii z Nowego Jorku.

– Nie o to mi chodziło – odpowiedziała Amber, przewracając oczami. – Posłuchaj, nie mam na to czasu. Muszę znaleźć pracę.

– To może znajdziesz jakąś w Cranbridge. Jest tam sporo sklepów, w tym oczywiście sklep Cathy. Cranbridge Stores jest tam od zawsze. To takie słodkie.

Amber nie chciała denerwować mamy, ale lokalny, wiejski sklep Cathy to jednak nie to samo co Saks Fifth Avenue w Nowym Jorku.

*Ale już nie pracujesz w Saks.* Amber musiała samą siebie upomnieć w myślach. Sektor detaliczny borykał się z tak dużymi problemami z powodu pogorszenia się koniunktury gospodarczej, że nawet luksusowe sklepy na Manhattanie nie były bezpieczne. Dlatego też padła ofiarą fali zwolnień przetaczających się przez słynny dom handlowy.

Wciąż nie mogła otrząsnąć się z szoku, że po dwóch latach pracy w Nowym Jorku nagle została na lodzie. Nie miała żadnej innej pracy, a jej wiza pracownicza skończyła się, zatem nie mogła dłużej mieszkać w Stanach Zjednoczonych. Z powodu kryzysu finansowego szalejącego na całym świecie również żaden z dużych sklepów w Anglii nie przyjmował do pracy dekoratorów wystaw sklepowych. Z powodu braku zatrudnienia jej kariera i całe życie nagle się zatrzymały.

Już sama konieczność opuszczenia Stanów Zjednoczonych była wystarczająco kiepską perspektywą. Ale jeszcze gorsze było to, że jej rodzice nie mieszkali już w Anglii. Odkąd Amber pamiętała, zawsze szukali kolejnej, wielkiej przygody. Całe jej dzieciństwo upłynęło na przenosinach z domu do domu, z północy na południe kraju i z powrotem, gdy jej rodzice próbowali swych sił w prowadzeniu restauracji, pensjonatu, księgarni, a nawet mieli krótki epizod z destylarnią ginu.

Jednak teraz naprawdę przeszli już samych siebie, przenosząc się kilka miesięcy temu do Nowej Zelandii, aby hodować owce. Pomimo tego, że nigdy wcześniej niczego nie hodowali ani nie posiadali farmy! W Anglii nie mieli żadnej bliskiej rodziny i nigdzie nie zostali na tyle długo, aby Amber mogła mieć prawdziwych przyjaciół w dzieciństwie. Jako jedynaczka wchodziła więc w życie dość samotnie.

Tego lata poczuła się całkowicie bezradna wobec tego, co tak nieoczekiwanie wydarzyło się w jej życiu. Projektowanie i dekorowanie okien wystawowych było jej kołem ratunkowym i lekarstwem na najbardziej samotne chwile. To było coś, na czym mogła się wesprzeć, gdy sprawy komplikowały się i przybierały trudny obrót. A teraz nie miała nawet tego.

Kiedy mama zasugerowała, żeby dołączyła do nich w Nowej Zelandii, Amber tylko się roześmiała na myśl, jak ograniczone miałyby możliwości rozwoju swojej kariery na farmie owiec.

No to tylko popatrz, gdzie wylądowałaś w zamian, pomyślała, stojąc w mżawce jesiennego poranka.

– Pokochasz Cranbridge – oznajmiła jej mama. – Kiedy byłaś mała, bawiłaś się tam w rzece.

– Nawet tego nie pamiętam – odpowiedziała Amber.

– Zawsze uwielbiałam przyjeżdżać do Cathy – kontynuowała mama. – W końcu tam dorastałam, wiesz o tym. Ludzie są tam naprawdę cudowni. To taka piękna, tętniąca życiem wieś. Będziesz miała miłe wakacje po tak ciężkiej pracy.

Amber wpatrywała się w rzekę dzielącą wieś na dwie części. Jakoś niespecjalnie było widać, aby coś tu tętniło życiem. Miejsce było opustoszałe. Raczej tak należałoby opisać widok, który ukazał się jej oczom. Nie wiedziała, którą wieś miała na myśli jej mama, ale z pewnością nie chodziło o Cranbridge, na które patrzyła teraz w ten poniedziałkowy poranek.

Jedyne, co musiała przyznać, to że była tutaj naprawdę malownicza sceneria. Ceglane domki stojące nad brzegami rzeki. A ponad ich dachami rozpościerały się zielone wzgórza okalające całą wioskę. Nie było głównej ulicy, a w zamian przez środek wsi płynęła szeroka, ale płytka rzeka z trzema wiekowymi, kamiennymi mostami łączącymi dwie strony wsi nad czystą, szemrzącą wodą.

Obok miejsca, gdzie stała Amber, znajdował się pub z wyblakłym szyldem The Black Swan. A raczej tak tylko się wydawało Amber, bo w napisie brakowało kilku liter i tak naprawdę przedstawiał się następująco: „The B ack Sw n”. Można by go uznać za całkiem ładny. Trzeba by tylko zignorować spróchniałe okna i wrażenie jakiegoś ogólnego niechlujstwa tego miejsca. Jednak gdy rozejrzała się raz jeszcze po okolicy, musiała przyznać, że wieś wyglądała na całkiem zadbaną. Choć z pewnością nie była to idylla z opowieści matki, którą kusiła ją na krótkie wakacje.

Po drugiej stronie rzeki wzdłuż trawiastego brzegu i szerokiej ścieżki stały cztery budynki. Amber przeczytała na słabo widocznej tablicy drogowej napis Riverside Lane. Wszystkie cztery budynki to były sklepy. Wszystkie były w tym samym kolorze, miały poprzekrzywiane ceramiczne kominy i dachówki łupkowe. Znajdowały się w podobnym stanie co pub. A każdy kolejny budynek wydawał się bardziej zniszczony od poprzedniego. Brakowało dachówek. Ramy okienne wydawały się podgnite. Dwa sklepy były całkowicie zabite deskami.

Na samym końcu Riverside Lane, prawie schowany za wierzbami rosnącymi nad rzeką, stał młyn wodny. Jego ogromne koło

wyglądało tak, jakby już od dawna się nie obracało. To tylko potęgowało wrażenie, że ta wioska nie przypomina siebie sprzed lat.

I o ile zaniedbane, podupadające sklepy były pewną niespodzianką, to o wiele większym zaskoczeniem okazała się świadomość, że tutaj nie było ludzi. Amber zamrugła i raz jeszcze rozejrzała się po wsi. Ale nie, nie wydawało jej się. W zasięgu wzroku nie było żywej duszy. Tak, padała mżawka. Był poniedziałkowy poranek. Ale żeby nie było nikogo?

Przyzwyczajona do zatłoczonych, chaotycznych o każdej porze dnia ulic Nowego Jorku, teraz słyszała tylko śpiew ptaków i szemrzącą rzekę, której woda omywała kamienne mosty, gdy tak leniwie płynęła przez wieś. Ten spokój przytłaczał Amber. Była przyzwyczajona do samotności. Kto w wielkim mieście nie jest samotny? Ale to wszystko tutaj było więcej niż dziwne.

W końcu spojrzała na drugą stronę mostu, na znajdujący się przed nią Cranbridge Stores, pierwszy sklep na rogu Riverside Lane z widokiem na rzekę.

Był to wolno stojący budynek z cegły, w tym samym miodowym kolorze co pozostałe na tej wsi. Na piętrze znajdowały się trzy okna przesuwane, nad którymi dach zwęzał się w szpic. Na parterze był główny sklep, który miał pośrodku duże drzwi wejściowe, a po bokach znajdowały się olbrzymie wykusze z oknami. Przed sklepem na całej jego szerokości znajdowała się duża drewniana weranda pokryta dachem z ciemnego dębu. Budynek wyglądał na zapyziały i zaniedbany, a wyblakły szyld jeszcze potęgował to wrażenie.

Amber zmrużyła oczy i próbowała w jakikolwiek sposób połączyć widok, który miała przed sobą, z osobą matki chrzestnej. Ostatni raz widziała Cathy Kennedy na swoich dwudziestych pierwszych urodzinach zorganizowanych w Londynie. Zapamiętała ją jako ciepłą, atrakcyjną kobietę, która obdarzała wszystkich swoimi wielkimi, niedźwiedzimi uściskami. Amber przypomniała sobie również męża Cathy, osławionego Todda Kennedy'ego,

naśmiewającego się z jej ojca w jakiejś sprawie. Todd sprawiał wrażenie człowieka, który nie traktował niczego poważnie. Jak przystało na kogoś, kto przez większość dorosłego życia był gitarzystą rockowym.

Mieli dwóch synów, Josha i Pete'a, ale ich w ogóle nie pamiętała, ponieważ ostatni raz widziała ich, gdy miała dziesięć lat.

To wszystko wydawało się teraz bardzo odległe. Amber zastanawiała się, dlaczego sławny muzyk, dusza towarzystwa, sprowadził swoją rodzinę do tak spokojnej wioski.

Mając świadomość, że mżawka zaczynała puszczyć jej włosy, Amber zrobiła krok w stronę mostu. Zorientowała się, że coś chrupie jej pod conversami. Spojrzała pod nogi i spostrzegła dywan z żółtędzi, które spadły z dębu rosnącego tuż obok.

To już jesień. I to uczucie powrotu do szkoły po długich wakacjach. Na samą myśl zrobiło jej się niedobrze. Spojrzała w dół na dżinsy i skórzaną kurtkę, w których podróżowała. Natychmiast poczuła się niemodna. Dziwna. Samotna.

W jej głowie rozbrzmiały drwiny szkolnych prześladowców. *O mój Boże, spójrzcie na jej buty! Widzieliście jej kolczyki? Jej włosy są okropne! Ona nie ma przyjaciół. Cały czas spędza sama, rysując.*

Bezwiednie założyła długi kosmyk blond włosów za ucho. A potem pomyślała, że może przez to jej ucho odstaje, i szybko spuściła włosy z powrotem na twarz. Odkąd ponad dziesięć lat temu skończyła szkołę, wciąż powtarzała sobie, że prześladowcy nie wygrali. W końcu mieszkała i pracowała w Londynie i Nowym Jorku, w jednych z najbardziej znanych sklepów na świecie. Ale prawda była taka, że to niekończące się zastraszanie z okresu dzieciństwa wciąż niszczyło jej pewność siebie i poczucie wartości. Próbowowała sobie wmówić, że przecież musiała być utalentowana, skoro została zatrudniona w Nowym Jorku. Ale nadal wątpiła w siebie każdego dnia.

Kiedy po raz pierwszy przeprowadziła się na Manhattan, była podekscytowana. Wyobrażała sobie wieczorne wypady na drinka,



jak to bywało u bohaterek *Seksu w wielkim mieście*. I spacery po Park Avenue z kubkiem kawy na wynos, podczas których można przyciągać zaciekawione spojrzenia przystojniaków w drogich garniturach.

Okazało się jednak, że rzeczywistość bardzo odbiegała od marzeń. Tak naprawdę czuła się rozpaczliwie samotna w tym wielkim mieście. Trudno tam było o przyjaciół, a próby umawiania się na randki kończyły się jakąś całkowitą katastrofą. Jeden facet spotkał się z nią tylko po to, żeby usłyszeć, jak przeklina z brytyjskim akcentem. Inny z kolei zapomniał jej powiedzieć, że był zaręczony.

Wycofała się zatem do swojej strefy komfortu, skupiając wszystkie wysiłki na pracy, w której spędzała dzień i noc. Tak jest lepiej, wmawiała sobie. Jeśli się schowasz, nie zostaniesz zraniona.

Odkryła jednak, że to tylko pogarszało sprawę. Artykuły we wszelkich czasopismach doradzały chodzenie do klubów. Wyjścia z domu i spotkania z ludźmi. Ale Amber powstrzymywał jej brak pewności siebie. Dlatego też próbowała zachować pozytywne nastawienie do życia, siedząc cichutko co wieczór w wynajętym pokoju, oglądając Netfliksa i zjadając smutki masłem orzechowym prosto ze słoika. Od czasu do czasu na złość swojej ponurej egzystencji wychodziła w wolne od pracy dni do jednego z muzeów, aby kontemplować sztukę, albo też wybierała się na wycieczkę promem Staten Island Ferry, próbując żyć nowojorskim snem. Ale to nigdy nie była dobra recepta na samotność.

Jakiś dźwięk po drugiej stronie rzeki wyrwał ją z zamyślenia. W oddali zobaczyła mężczyznę, który właśnie wyszedł ze sklepu Cranbridge Stores. Był pierwszą osobą, jaką zobaczyła w tej wiosce. Przynajmniej wiedziała, że sklep był otwarty.

Z niecierpliwością wyczekiwała spotkania z Cathy, której los nie oszczędzał przez ostatnich kilka lat. Przynajmniej będą mogły trochę ze sobą побыć, zanim Amber zarezerwuje lot do Nowej Zelandii za kilka dni.

Amber pomyślała, że ciotka może już zaczynać się martwić tym, gdzie ona się podziewa. Dlatego szybko weszła na wąski most. Dopiero gdy była w połowie drogi, zorientowała się, że mężczyzna, który wyszedł ze sklepu, też na niego wszedł. Kiedy się zbliżył, zerknęła na jego twarz i zdała sobie sprawę, że go rozpoznaje. Wyglądał na wkurzonego. Jego skórzana kurtka i kilkuniedniowy zarost powodowały, że wyglądał groźnie.

Amber zdecydowała się nieco przesunąć, żeby go przepuścić. Most był na tyle wąski, że z trudem mieściły się tutaj dwie osoby.

Była jednak wykończona nocnym lotem i kiepsko się czuła. Kiedy chciała zrobić krok, zawadziła czubkiem buta o wystający kamień. Zachwiała się i zakołysała. Poczowała, że traci równowagę, więc w panice wyciągnęła rękę i uwiesiła się mężczyźnie na ramieniu.

Następnie wszystko działo się niczym w zwolnionym tempie. Pociągnęła faceta za sobą i spadli razem do rzeki.

# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

## Czasami życie pisze zupełnie inny scenariusz...

Kiedy Amber Green została zwolniona z dobrze płatnej pracy w Nowym Jorku, straciła grunt pod nogami. To sprawiło, że bez specjalnych protestów spełniła prośbę matki, która nalegała, aby dziewczyna odwiedziła swoją chrzestną, Cathy. Cathy mieszkała w Anglii, w cichej, urokliwej wiosce. Amber wprost z miejskiego zgielku trafiła do sennej wsi. Szybko się zorientowała, że jej talenty dekoratorskie mogą pomóc w ratowaniu rodzinnego sklepiku Cathy, który stał na skraju bankructwa. Zwłaszcza że uliczka Riverside Lane, przy której się mieścił, mogła się łatwo stać centrum towarzyskich spotkań mieszkańców Cranbridge.

Cranbridge miało w sobie przedziwny urok i spokój. Amber powoli wsiąkała w codzienność wiejskiej społeczności i stopniowo odkrywała, że życie na wsi ma zupełnie inny smak. I był jeszcze Josh, syn Cathy, którego życiowe ścieżki zdawały się zaskakująco przecinać z jej własnymi. Znali się od dzieciństwa, a teraz poznawali siebie od nowa. Amber ze zdziwieniem odkryła, że zaczęło między nimi kielkować uczucie. Tęsknota za wielkomięjskim gwarem niepostrzeżenie przeminęła, dziewczyna poczuła się gotowa na nowy początek. Może jej miejscem na ziemi miała być właśnie ta cicha uliczka nad rzeką?

## Alison Sherlock

jest autorką bestsellerowych książek z serii „Willow Tree Hall”. Uwielbia pisać historie pełne ciepła, miłości i przyjaźni. Od najmłodszych lat kocha czytać książki i tworzyć własne opowieści. Któregoś dnia poszła za głosem serca, zrezygnowała z pracy w biurze i została pisarką na pełny etat. Mieszka z mężem w Surrey.

● CUTE  
●● SENSUAL  
●●● SPICY  
●●●● DARK

**editio**  
**RED**  
EDITIO.PL

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**

ISBN 978-83-289-1094-2



9 788328 910942

cena: 46,90 zł